

PISMIENNICTWO KRAJOWE

WYDAWCA
i REDAKTOR GŁÓWNY,
Hippolit Skimborowicz.

N^{ER} 5.

Kantor Główny w Drukarni
Gazety Porannej w Starym
Teatrze pr. ul. Ś. Jer. n. 1790

WIDNOKRĄG NAUKOWY,

przez

TRYNKOWSKIEGO.

III. KILKA NIEPOROZUMIENIA SIĘ PRZYKŁADÓW

IV.

BEŻ ŻARTU.

Gdy Francuz Francuzem, a Niemiec Niemcem,
Jedenże Polak, będę cudzoziemcem!

Ale porzućmy sen sennym. Z trzeźwymi rozważmy rzeczy na trzeźwo. Nieporozumienia się najtrudniej uniknąć. Właśnie, cośmy wyrzekli, służyć może do niego za powód, a tém samym i za nowy przykład.

Wielbimy zapał, oburzamy się przeciw otrętwieniu, w pół-senności; niechby więc pamiętano co to jest oburzać się, wielbić. Winniśmy nadewszystko z tego się usprawiedliwić, cośmy wyrzekli o uczonym Bandtkie, którego sprawiedliwie postawiono obok największych u nas dzieło-zna-

wców, *Naruszewicza i Czackiego* i o krytycznym ocenieniu prac tego pisarza, w stosunku do społeczności i literatury Polskiej, pomieszczonem w Kwartalniku naukowym krakowskim (Tom drugi, zeszyt II. str. 321—363). Trudno lepiej zgłębić istotną wartość prac tego w dziejach ojczyźtych zasłużonego pisarza. Pan Antoni Zygmunt Helcel P. O. D. Wydawca Kwartalnika, Autor rzeszonego artykułu, wniknął w ich duszę, w rzetelnem świetle je pojął i w sposób godny siebie i swojego przedmiotu ocenił. Wcale nie jesteśmy i my przeciw, jesteśmy owszem za tą zimną uwagą, która krytycznego badacza dziejów znamionować powinna. Uwielbiamy niemniej te *«wszędzie z skrzetną pracowitością wyszperane badania, te trzeźwe i bezstronne wyszukiwania prawdy, ów ascetyzm naukowy, ów żywioł abstrakcyjny, owo wyłączone poznanowanie erudycy w jój czystym i nieprzymieszanym z niczem pierwiastku, w jój niepełnej nawet nagości, których nikt tak jak Bandtkie nie objawił, które tego, jak trafnie rzeczono, zakonnika nauk, wiernego ślubom swoim do dni ostatnich, jak właściwie odróżniającą go cechą od samego nawet Ossolińskiego, w jego ascetyźmie naukowym, różnią.»*

• Nie boimy się i my, o przebranie miary w owęj dosypce wytrawności. Zgoda, miejsca próżnego mamy tak wiele, iż nie tak rychło erudycyą grzeszyć zaczniemy. Pragnęlibyśmy całą duszą, aby tę wielką, nad wyraz zbawienną przestrogę: *«bądźmy samymi sobą, nie zaś cudzym cieniem, gruntownością przydajmy sobie wagi, wraz z następnym wielkiego poety wierszem, można byłoby wielkiemi jak świat literami, przed oko i myśl każdemu położyć.»*

- Dał wam Bóg jedno szlachetne oblicze,
- Wy przecież sami przybieracie inne
- Miłe wam skręty, gry, baśnie zwodnicze,
- I wydrzeźnicie tło boskie, rodzinne,
- Jakbyście chcieli tém błyskotać w świecie,
- Ze mało (o sobie) wiecie!

• Nie dziwimy się też i my, że w pojedynczych tworach umysłu jego, ani w toku myśli, ani w sposobie ich wyrażenia, nie znajdujemy zwykłej naszym pisarzom poetyczności,« bo to w części z natury odgrzebanych z pleśni surowych materyałów, w części z abstrakcyjnego, myślą więciej jak uczuciem nasiękłego żywota, wyniknęło. Wydobycie też pierwotnych, choć surowych materyałów, nie mniej jest szacowne, jak i tchnienie z ożywczego ducha wydobyte.

Lecz i ożywienie nie jest do poniewierki..... Ale jeśli by sam był tchem swojej duszy ożywił płody przez się dobyte; możnaż byłoby wziąć to jemu za wadę? Czyż to że nie ożywił, brać można za zaletę, gdy to może jedno w pismach Bandtkiego do życzenia zostaje; gdy tego przy całym prac jego szacunku, niepodobna nie życzyć? Dosyć Bandtkie ma zasług właściwych, aby mu niewłaściwe przyznawać. Dosyć jego zasługi w sobie są wielkie, aby je natężeniem podnosić. Uczony, wytrwały Bandtkie, za nadto ma piękny wieniec rzetelny w swojej nauce i wytrwałości, aby go wieńcem pożyczonym, wieńcem, z słabiej jego strony, siłą wydobytym, sztuką naciągnięcia stworzonym, zdobić. •Ze wzbudzała w nim odrazę owa rozpowszechniona« (choćaż dziś nie nadto rozpowszechniona) »w kraju, jak się wyraża Ossoliński, *świerzbiczka* do Apollinowego śpiewania, która...zostawiona w sw

magiem zaroznieniu, niezasilona krytyką rozumu i smaku, wywnętrzyła się marnie. — To rzecz, w tak głęboko przenikającym człowieku, naturalna. Nie było nawet pola w badaniach, nie tylko do *świerżbiączki*, lecz i do prawdziwego zapału, do *Apollinowego* śpiewania. Na wszystko jest czas i miejsce. Lecz toż niema po co się nazbyt i przeciw śpiewaniu oświadczać. Nie mamy tak wielkiego dziś, u nas zwłaszcza, śpiewaków mnóstwa, abysmy i śpiewaniem tak bardzo mogli grzeszyć. *▲* wyrazy *Dmochowskiego*:

»Co grozi upadkiem, to pewnie nlestety,

Nadto się zagęściły dziś w kraju poety,»

stosowniejsze bez wątpienia za jego czasów, ani do naszych czasów przypadają, ani się do prawdziwego śpiewania stosowały, ani nakoniec mogą inaczej, jak za dowcipny ucinek, uważać. Sam rzeczzonego artykułu Autor wyznaje, że znamie wytrawności, łączyło się zawsze w słowiańskich ludach z zarodem poezyi! Wniosek więc, że gdyby się i tu połączyła wytrawność z poezją, rozumie się z życiem, bo to za jedno bierzemy, tém więcejby jeszcze dziejopis ów odpowiedział *naszej* *rodowitości*, z której, jak sprawiedliwie rzezono, *sama owa chętko do Apollinowego śpiewania* wypłynęła. Czuł to dobrze prawdziwie poetyczny *Bandtkiego* sędzia, że poezya, życie, tak są istotnym każdego *Słowianina* przymiotem, iż słusznie po ten laur dla *Bandtkiego*, do jego życia sięgnął, i rzeczywiście z poetycznego życia, najpiękniejszy laur na skroń jego pamięci włożył.

Obraz następny jest prawdziwie i *Bandtkiego* i jego *Biografa* godny: »Ten sam *Mąż*, który w swych pojedynczych tworcach nie zostawił swojskiego śladu *poetyczno-*

ści, objawił ją w sposób niezwykle całością życia swego. Czyż bowiem człowiek, który się wyrzekł świata, jego korzyści, ułud i przyjemności, jego ruchów i gry różno-kształtnej, a przecież wyłącznie dla dobra świata i żył i działał,—czyż ten człowiek, mimo wszelkiej prozy szczególnych płodów jego, nie wyraził szczytu poezyi, ogólną treścią i cechą ziemskiego swego pobytu? Z jednej strony usunąć się niejako z koła obywatelskich, pełnych życia stosunków, z drugiej ujmować sobie najbliższych nawet człowieczeństwa węzłów, zwłócząc śluby małżeńskie do późnej starości, a to wszystko dla bezprzeszkodnego ścigania prawdy, w kierunku od wieków u narodu widocznym,—*jest to zaiste stanowisko wzniosłe; moment tragiczny poświęcenia się. Boć wielki jest zapał, być zimnym na zewnętrzne światła zagony, a zapał ten szlachetny i piękny ma w sobie żywioł poezyi.*»

To więc, co zalecało jego życie, pewnoby i pism jego nie zniżyło. Zapał, który jego samego przywiązał do pracy, tchnięty w jego pisma, do pism każdegooby przywiązał. Próżne wszystkie naciągania; gruntowność pisma i jego ożywienie, są to dwa przymioty nieuchronne. Bez któregokolwiek z nich, już wraz się czuć daje w piśmie niedostatek. Bez gruntowności, pismo jest niczem—bez ożywienia, nie jest wszystkiem a). Na jedno trudów, na drugie potrzeba daru! Trud, większą może przynosi chwałę; lecz dar podobno więcej jątrzy własną każdego miłość.

a) •Si est, ut alius gravitatem sequens, subtilitatem fugiat contra, alius aeuliorera se, quam ornatiorema, velit: etiamsi est in genere tolerabile, certe non est in optima: siquidem, quod omnes laudes habet, id est optimum.» Fullius.

Nie jedna Biografia Bandtkiego skłania nas do tych uwag; lecz i wiele pism innych spółczesnych i tegoż kwartalnika ogólna dążność, gdzie wyraźne oświadczenie znajdujemy, że dla samej *rozystycyi* Niemcom, zbyt długo u nas mało uważanym, przechylić się na ich stronę powinniśmy, choćby w tém nawet było cokolwiek zbytku. Pisarzom, których same nazwiska i duch całego myślenia, może nie błędnie wiedzą nas na domysł jakiegoś narodowego powinowactwa z tym ludem, nie można mieć za winę skłonności i usiłowań podobnych.—Lecz jestże to dążenie pożądane i z naszymi skłonnościami harmonizujące?

Nie ulega wątpliwości, że, jak ludzie tak i ludy mają swoje przeznaczenia oddzielne, własne, chęciom i siłom odpowiednie. Jak temperamentów ludzkich, tak i charakterów narodowych przemienić niepodobna. Ani wrzącego zapалу Franków w Niemczech; ani zimnej flegmy Niemców we Francję nie wszczepisz. Jest, w czém się narody naśladują, zmieniają; jest co w nich trwa stale, niezmiennie, mimo nieskończone przemiany. Między jednymi narodami bliższe, między drugimi dalsze zachodzi podobieństwo. Jedne więc łatwiej, drugie trudniej siębiemwzajem mogą naśladować; są zaś tak od siebie różne, iż chcieć się wzajemnie nagiąć, na jedną się formę zlewać, byłoby rzeczą omal nie równie prózną, jak metal jeden chcieć na drugi przetopić.

Wyznać z upokorzeniem przychodzi, żeśmy więcej zawsze na obce kształcić się wzory, niż własną siłą, podług własnego popędu, skłonni. Dzieje naszych umiejętności, nie pozbawione wprawdzie rodowitego naszego piętna; ale mało jednak, bo nie chcę wyrzec, najwięcej, wskazują namion dosyć niewolniczego obczyzny naśladownictwa.

Oszarowani naprzód echem lutni starożytnego świata Greków, i nadewszystko, Rzymian, ujęci potem salonową świętością wymuskanego dworu Ludwika XIV, zmordowani próżnią wiecznej jego tożsamości i dziecinną igraszką po powierzchni myśli pluskającego się dowcipu; pochylamy się w dniach naszych ku głęboko wnikającym w myśl Niemcom. Nie długo może przejdziemy, jeśliśmy już niektórzy nie przeszli, na łódź posępnych dumań przemysłnego Angła; aż nakoniec znużeni tylo-wiecznym a podaremnm wążsaniem się po cudzych kątach; przeświadczeni, według starego Ojców naszych przysłowia, że wszędzie dobrze, lecz najlepiej samym u siebie, sami u siebie myślą zamieszkamy i z siebie, własną, najstosowniejszą, jedynie nawet przydatną, wysnujemy oświatę.

Przebyliśmy nie mało do tego celu drogi, nie mało do tego naukowego szezytu przestąpiliśmy już stopni. Przeszłość i doświadczenie są rękojmnią, że się wstecz nie cofniemy i raz przebytej próżno, naśladowanych ludów, nie rozpocniemy kolei. Lecz mamyż się długo zatrzymywać w krainie, do którejśmy się zabłąkali? Jestże trudno rozpoznać, iż naśladowanie Niemców, jak wzorów poprzednich, jest równie nam, ani stosowne, ani przydatne? Chwilowyy zdaje się rzut oka na to wystarczy.

H I S T O R Y A

O BAZYLISZKU WARSZAWSKIM.

— Witajcie Panie Bartoszu, pół kopy lat na was czekałem; od czasu jakęsta się przy Świętym Janie zagrzebali, ani się pokażecie już do nas.

— Zdrow byli Macieju! Toćto stara Warsęga niedarmo w podwójne wieżyce obwiedziona, człek siedzi kleby w turmie. Alic i nie narzekać Bogu, na niczém dziś nie schodzi, i żonka i dzieci mają chleba dostatkiem, i piwa i miodu buteleczkę; a z dobrym sąsiadem rado bywa gawędzić—takoż i służba wolność traci panie bracie, *pieczone gotąbki nie wlecą darmo do gąbki*; nieraz się człeczysko zapoci, aby przecież i czysty serdak na grzbiet włożyć, i niewieście z małemi robakami jakie takie ochędożenie sprokurować. Wzdy i wam niczego Macieju przy kościołku Panny Maryi dać w dudy, a Bartosza starego bakałarza nieodwiedzicie nigdy, choćto piąty już miesiąc tego 1584 roku. Człekby przyjął uczciwie i miską i kielichem i nowinką nielada.

— Bóg zapłać pocziwy bracie, oj nowiny to jakies straszne z waszój starój Warsęgi na Nowe Miasto dolatują. Siadajcie proszę mistrzu, przysuńcie bliżej dzbana, to prawdziwe wareckie; Książdz prebendarz wczoraj całą baryłą mię obdarzył, toż nie żałujmy sobie, a raczcie mi powiedzić, co téż to ludziska gwarzą niesłychane rzeczy o Panu *Macheropym*, że w jego lochu straszliwa bestya, bazvliszek, jako wielkolud jaki potrzasa całym domostwem. Już napróżno i pan Rajca pachółki swoje wysyłał, bo komu w oczy zajrzy lichu to, i po nim téj chwili—mówią, że pół Warsęgi tym sposobem wydusił—aż strach mówić, aż się straszno za wasze mury przesunąć człowiekowi. A toż tam jest i pan Archiater królewski, a pono nic nie poradzi.

— Święty Bartoszu, mój patronie! czego téż ludziska nie przydadzą? Prawdać, że kara boska i strach wielki, prawdać, iż to obrzydłe monstrum, bom go widział na własne oczy.

— *Jezus Marya*, młły bracie! żywymi oczami śmieliście zaglądać w czoło szatanowi? a toż śmierć oczywista, a do tego jeszcze nagła, od której nazawsze zachowaj nas Panie!

— Broń mię Boże, iżbym na żywego spoglądał. Oj, oj...zakrzusilem się; doskonałe wareckie; dziękuję, dziękuję panie Macieju, dolijta-żo i sobie, a słuchajcie co powiem, słuchajcie jeno z uwagą. (1)

Już to nie nowina, jak wiecie, iż z jaja długoletniego kura czyli koguta, narodzić się może bazyliszek. U nas jako żywo nie widział nikt tego licha, aż dotąd. Ano będzie temu dwie niedziel, synek niejakiego *Macheropogo* i samsiada córeczka, w pięciu oboje leciech, jak zwykle kiedy je macierz wypuści, poczęli swawolować, kryjąc się po zakątkach dla igrzyska. Była niedaleko tego miejsca stara zdezelowana piwnica, przed piędziesiąt laty pogorzałego budynku. Do tej przeto piwnicy owe dwoje dzieciątka, po zgniłych na poły schodach uciekając, chcieli się schować przed innemi; lecz na ostatnim gradusie zaraz oboje bez duszy popadali.

Gdy czas wieczery nadszedł, powychodziły matki, aby dzieci zwołać do domu, lecz nikt nie wiedział, gdzieby się znajdowały.

A zatem pani Macheropowa, uprosiwszy niejaką babkę wysłała ją do onój piwnicy, frasośliwa, ze światłem; aliści staruszka spostrzegłszy na ostatnim gradusie jakoby

(1) Opowiadanie samego zdarzenia, wzięte jest z Kalendarza *Duńczewskiego* na rok 1749, z naśladowaniem po części stylu.

śpiące dziecka, zawołała do drugich: *oto one leżą!* I rzekła do nich po imieniu, iżby wstały, a wyszły ku ukroceniu smętku matek swych; lecz dusze niewiniątek pieściłi już aniołowie. Nie mogąc się dowołać, zesłała na ów ostatni gradus, aźci wnet trupem upadła starowina.

Długo smętni wyglądają oknem rodzice, ani dziątek, ani babki nie widać; przestrasz jakis i żałosne przeczucie ogarnęło dom cały. Był to już bowiem wieczór, wiatr ziębny poświstywał z podwórza—wychodzi *Macheropowa*, za nią kilka służących dziewczeczek i druga matka. Wystawcie sobie Macieju, jakie to dla nich było przerażenie, kiedy jeszcze puszczyk na rumowisku zawołał smutnie *puć, puć!* (pójdz), kiedy pies obcy, usiadłszy przed domostwem na ogonie, zawył aź dusza zabolala—i z płaczem powróciły lamentując i narzekając strasznie, albowiem jedna ze służebnych zajrzawszy w onę piwnicę, śmierć im opowiedziała.

Stała się rzecz publiczna, gdy wieść o tém gruchnęła po całym mieście—zaczém radę obywatele uczyniwszy, osękami umarłych powyciągać kazali. A te wyciągnięne, zdęte jak bęben były, wargi i język ponabrzmiwały, kolor w nich siny, oczy na wierzach wysadzone na pół jaja kurzego.

Przybył na to smutne widowisko niektóry z Wojewodów i Archiater królewski, imieniem *Benedykt Schary*. Zdaniem jego, w onęj piwnicy musiała być jaka bestya, nakształt smoka zarażająca, albo skorumpowane powietrze, czego nie mogąc znieść delikatna natura ludzka, natychmiast ich timorzyła.

Może także być, mówi, iż tam ma swoje miejsce *Bazyli szek*, o którym powiadają naturalistowie, iż się lęgnie z

jaja starego kura, wysiadają go żaby wielkie *Busony*, taka zaś jego jest *wirulenoya*, iż kogo tylko obaczy, ten nagle umiera. ▲ zatem pytany, jakaby racją możnatego wypróbować, odpowiedział, iż potrzebaby wsadzić kogo do piwnicy, wprzód go całkiem wkoło zwierciadłami otoczywszy.—Eazyliszek albowiem jak tylko siebie samego w zwierciadle zobaczy, natychmiast zdycha.

Było tedy na one czasy dwóch dekretowanych na śmierć więźniów, których za trzy dni tracić miano: jeden Polak, drugi zaś Szlązak, *Jan Luwrero*. Im przeto opowiedziano komedią, iż gdyby który wpuścił się do piwnicy i nadybawszy smoka zaraźliwego, zabił, będzie wolnym od śmierci. Jan ów, którego dopióro wyraziłem, przyjął zaraz warunek. Zaczém w grubą skórę cały obleczony, na oczy dla patrzenia okulary wprawione mający, tak, żeby jad nie przechodził;—oprócz tego, ze wszystkich stron i boków zwierciadła na nim przyprawne były. Wziąwszy tedy w jedną rękę ostre i długie widły, w drugą pochodnię zapaloną, wpuścił się do onego lochu, patrzący na to ze dwa tysięcy ludzi.

Kiedy przez całą godzinę wszystkie piwniczne kąty i szparuny lustruje, ani węża, ani nic podobnego znaleźć nie mógł,—żeby mu tedy drugą pochodnię zrzuceno, zawołał głosem wielkim, powiadając, iż z tej piwnicy ciągnie się druga, ale aby do niej przyjść, rumby wprzód na drodze zawalony odrzucić trzeba. I zaczął wnet pracować około zapory, alie w tém ukazało się mu, zamiast długo szukanéj bestyi, leżące w dziurze już zdechłe jakieś nakształt kury dziwowisko.

Kiedy zatem jął do tych, co na dworze stali, całym gardłem krzyzcć, opowiadając potworę, pan *Benedyktus*

Schary rozkazał mu, ażeby jęj w rękę nie brał, ale na widłach raczej na widok publiczny starał się wnet dostawić. I takóŜ on, przy wielkiej ludu kongregacyi, uczynił z ukontentowaniem całej publiki.

Archiater bestyę obaczywszy, bazyliiszkiem ją zaraz być mienił. Wielkość jak średniej kury, głową do kura indyjskiego podobny, z czubem nakształt korony; na wierzchu częśció żółtym, częśció niebieskim kolorem nakrapianą; grzbiet miał wielce makułami upstrzony, oczy nakształt *Bufona*, szyję pstrą w różne kolory, z których najwięcej zieleniejących się i żółtych było; takiemiż kolorami skrzydła z wierzchu upstrzone, a pod skrzydłami całkiem żółto i pod brzuchem, gdzie jednak żółto-błękitne, zielone i dziwne kolory insze znajdowały się. Nogi miał obdłużne, koloru cytrynowego; przed temi na przodzie i w tyle dwie insze nogi, istotne *bufona*, wyrosłe, od pierwszych krótsze wychodziły— i ogon z pierza w górę zakrzywiony, jak u koguta, z pstrocinami takiemi, jak się na grzbiecie wyraziło, spodem żółty, a po końcach do koloru *Bufona* podobny.

Seweryn Sierpiński.

ZDANIE O GAWĘDACH I OBRAZACH

P. WÓJCICKIEGO.

(Z listu *P. Dubrowskiego* do *Professora Pogodina* w Moskwie.)

W Warszawie niedawno wydane są *Stare Gawędy i Obrazy* przez *K. W. Wójcickiego*. Wskrzesić dawne czasy, wystawić życie przodków ze strony ciemnej i światłej—

było zadaniem autora, który przez swoje prace okazał wielkie zasługi nie tylko Polsce, lecz i całemu Słowiaństwu. Pan Wójcicki opisywał dawne czasy nie na oślepe (ne na-ugad), jak wielu naszych sławnych pisarzy historycznych romansów i powieści, lecz on głęboko zbadał je pomiędzy ludem, w którego podaniach i pieśniach wcielony jest wieszczy duch dawnowiekości, przemawiający żywém słowem do tego, kto się o niego wypytuje z czystém sercem, zwiedzając rozwaliny—groby przeszłego życia, ozdobione poezją ludu, jak kwiatami,...

Pan Wojcicki jeszcze nieoceniony należycie. Jego prace oczekują głęboko myślącego krytyka.—Nie spostrzeżać w jego Gawędach i Obrazach wielkich zalet, lecz prosto zaczynać od niewiele znaczących wad—jest niesłusznem: niesłusznem dla tego, że szanownemu pöbratymcowi obowiązani jesteśmy za przechowanie skarbów, które z bogacają nam słowiański świat. Czytając ostatni Obraz P. Wojcickiego: *Stary zamek*, mimowolnie przeniesiony jesteś do jakiejś cudownej krainy; czarujące widma długo zajmują duszę—i oto nakoniec już przeczytane ostatnie więrsze opowiadania....Książka zamknięta, lecz niby jeszcze słyhać jakiś głos: *Smutno mi, Boże!*—Ten tajemniczy głos niby pochodzi od człowieka, który został się sam jeden na świecie, bez rodziny, bez przyjaciół, odbywający podróż gdzieś w pustyni, albo na morzu...

Dziwię się, że nikt jeszcze w Warszawie nie napisał obszernej i zasadnej krytyki na Gawędy Pana Wójcickiego. Jest to obowiązkiem Polaków.—Ja z mojej strony życzę z całej duszy, ażeby u nas także ktokolwiek zjawił się z podobnemi obrazami z życia naszego ludu, tyle bogatego w poezją. (z Ross.)

N O W O Ś C I PISMIENICTWA POLSKIEGO.

Wydawca dzieł Sapalskiego, J. T. G. w Krakowie, ukończy wkrótce dzieło swoje, mające być wydanem w drukarni Deckera i spółki w Poznaniu.

J. L. Jastrzębski napisał domową powiastkę, pod nazwą: *Panna Katarzyna*.

Lucyan Siemiński pracuje nad nowym poematem: *trzy wieścizby*. Czytaliśmy śliczny zeń ustęp, p. t. *Horoskop*.

Professor Purkinie tłumaczy obecnie *Maryę Malezewskiego* na czeskie; pracuje oraz nad sposobem (metodą) jak najłatwiej Czechowi nauczyć się po polsku, a Polakowi po czesku.

W trzecim tomie *Rocznika Lekarskiego* wydawanego w Krakowie przez profesorów wydziału Lekarskiego, między wielu bardzo ważnemi rozprawami, zwraca uwagę nader zajmujący: *„Obraz postępu nauki lekarskiej, o ile nań wpłynęły pisma polskie, lub przez Polaków w 3 ostatnich latach wydane, przez Józefa Mayera D. M. i Prof. Akad. Krak.*

Pisma angielskie Wachtman, Morning Post i Times, piszą pochlebnie o dziele Krasieńskiego, po angielsku wydanem.

Pobereżanin, nowy Poemat Józefa Garnysza, drukuje się w Poznaniu.

Jak niegdyś wychodziło pismo poświęcone gospodarstwu, przez Kamińskiego, pod nazwą: *Ziemiąnin galicyjski*, tak teraz i nasz warszawski *Tygodnik Rolniczo-Technologiczny* przybrał miano *Ziemiánina*, bez żadnego epitetu. Pismo to, jak dotąd odpowiadało w zupełności celowi swemu—tak i nadal zaiste ciągle

odpowiadać nie przestanie, biorąc miarę z 2 pierwszych (dotąd wydanych) numerów, jakoteż z nieustających starań i Redaktora i Wydawcy w zakresie ulepszenia podejmowanych. Jak więc Leszno, Przewodnika, tak i my, dobry swój dziennik gospodarski posiadamy.

Wielce ważnemi dziełami zasłużony literaturze Hr. Edward Raczyński w Poznaniu, tłumaczy kronikarza pruskiego Wiganda, opisującego zatargi i wojny Krzyżaków, któryto przekład wkrótce drukiem ogłosi.

Znany w świecie dyplomatycznym Hr. W. napisał komedię *L'écôle du Monde*, którą przyjęto z oklaskami na pierwszym teatrze stolicy Francji. Autor ostro skrytykowany przez słynnego feuilletonistę Juliusza Janin, wyzwiał go; lecz nie wiadomo, czy przyszło do pojedynku.

Na początku miesiąca Marca następującego 1841 roku wyjdzie z druku w Wilnie dzieło p. t: *Wiadomości Biograficzne i Literackie o uczonych Żmudzinach, jako i o tych, którzy z innych prowincyj będąc rodem, znacznie się przyczynili do oświecenia na Żmudzi, przez Ks. Ludwika Adama Jucewieza*. Dzieło to składa się ze dwiestu prawie biografij; miło więc będzie każdemu Żmudzinowi znaleźć tu wzmiankę, jeżeli nie o sobie, to o jakim swoim krewnym. Prenumerować można u samego Autora, przesyłając pieniądze pocztą na jego imię, przez *Witkomierz, Uciągę, do Świadość*. Prenumeratę przyjmuje w Warszawie Wydawca i Redaktor Gazety Porannej Skimborowicz, jako osobiście znajomy autorowi i uproszony od niego. Cena egzemplarza dla prenumerujących dwa ruble srebrne: po wyjściu stosownie podwyższoną będzie.

NIESZCZĘSLIWI PTASZNICY.

PRZEZ BRUNONA HRABIĘ KICIŃSKIEGO.

Kusiło coś chłopaka,
By sobie złapać szpaka,
Więc czyhał nad wierzeją;
Zobaczył to mądrała
I rzekł: »Posól go zdala
A skrzydła mu się skleją.«

Usłuchał głupi Jonek,
Sól sypie na ogonak;
Lecz próżno się pokwapia,
Bo nim posolił które,
Frunęły wszystkie w górę;
▲ każdy śmiał się z gapia.

Wielu tak goni śmiało,
Za wielkim szpakiem: c h w a,
Lecz cóż się z tego święci?
O! próbki ich wierszyków
Z Pismiennictwi i Dzienników
Wecują Recenzenci.

Extinctus amabitur idem.

W Grudniu r. z. umarł w Krotoszynie Tomasz Szumski, niegdyś Professor przy Gymnazyum w Poznaniu, w 62 r. życia. Przechodził on przez różne koleje losu, a gdy był nauczycielem, miał i księgarnię. Wydał mnóstwo grammatyk, dykcyonarzyków, rozmaitych projektów, wierszydeł, trajedyj, wypisów i t. p. Wszystko to mierności nie przeszło. Lecz ponieważ pragnął działać i działał jak mógł, nie gnuśniejąc nikczemnie, godzien być przechowanym w pamięci. A że był poczciwym, rzucając tu więc słów kilka na papier, jakby garść piasku na grób zgasłego starca, powiemy z temi, którzy go bliżej znali:

„...est laudanda voluntas.